

# Sprawozdawczość w IR, czyli porozmawiamy o systemie ESPI

Wynalazki mają to do siebie, że zwykle oferują wygodne rozwiązanie któreś z długo niezaspokojonych potrzeb ludzkości lub ułatwiają ludziom czynności dotąd postrzegane jako trudne czy niedostępne. Najznakomitsze z nich są mądrym wytrychem do poprawiania rzeczywistości; ułatwiają pracę, zmieniają styl życia czy wręcz wywracają go do góry nogami. Kolejne unowocześnienia takich wynalazków to jednak tylko ich doskonalsze wersje; ulepszone implementacje lepiej pasujące do zmieniającej się rzeczywistości. Zwykle jednak cel istnienia oraz istota danego wynalazku pozostają niezmienione.



**Marcin Borkowicz**  
webmaster i szef IT  
wortalu relacjeinwestorskie.org.pl

## JAK TO DRZEWIEJ BYWAŁO

Świetnym przykładem jest telegraf. Wynalezienie go w pierwszej połowie XIX w. zbudowało podwaliny nowoczesnej telekomunikacji. Dotąd ludzie, aby porozumieć się na odległość, korzystali z jakiejś formy poczty lub użytkowali mało efektywne kanały przekazu wykorzystujące optykę (ogień, dym, światło odbite od prymitywnych zwierciadeł) lub akustykę (bębny, instrumenty dęte). Telegraf zagospodarował prąd elektryczny jako nowy kanał telekomunikacyjny. Dlaczego to było tak genialne? Ponieważ nadal wykorzystujemy ten sam pomysł, choć jego realizacja zmienia się wraz z postępem technologicznym. Po telegrafie nastał dalekopis, który telegramy przysyłał masowo i automatycznie, potem pierwsze sieci teleinformatyczne, aż po światłowody czy wręcz łączność bezprzewodową. Pewnym dziedzictwem tradycyjnego telegrafu jest SMS, którego 140-znakowa długość

jest zgodna z długością tzw. modułu telegramu. Twitter też wykorzystuje krótkie wiadomości. Postęp technologiczny przekształcił pierwotny wynalazek, ale wciąż rozwiązujemy za jego pomocą te same problemy – przesyłamy wiadomości na odległość. To dobrze, że czerpiemy z mądrości ojców-wynalazców i wciąż poprawiamy ich wynalazki. Gorzej jednak, gdy postępując nieumiejętnie, tworzymy karykaturę ich dzieł. To „gorzej” właśnie przytrafiło się ESPI.

## FIRST CONTACT

Przypomnijmy, że ESPI (Elektroniczny System Przekazywania Informacji) to po prostu system służący do nadawania i odbierania przez giełdę komunikatów spółek. Nie trzeba jednak być członkiem zarządu czy pracownikiem takiej spółki, aby spróbować „przeklikać się” przez aplikację dostarczaną przez serwery ESPI.

Tak też zrobiłem: otworzyłem przykładowy formularz (był to raport bieżący) i bez większych emocji po dłuższej chwili aplikację zamknąłem. Aplikacja jak aplikacja – ma swoje okno, wygląd, jakieś tam menu; w oknie mający coś na kształt formularza. Nuda, przy czym w trochę przasną (żeby nie powiedzieć czerstwą) szatę graficzną przyodziana. Pomny wiedzy o powadze, z jaką system jest traktowany przez giełdę, świadomy obowiązków spółek giełdowych, prawie zauroczony pomysłem elektronicznego prowadzenia sprawozdawstwa postanowiłem jednak lepiej przyjrzeć się samej aplikacji, gdyż zaniepokoiła mnie uderzająca wręcz prostota i dostrzeżona dziwna logika pracy aplikacji ESPI. Czy przypadkiem nie za prosto to wszystko wygląda jak na tak ważne ogniwo łączące spółkę z giełdą?

## INFORMATYKA PO POLSKU

Żeby nie było: Polacy bywają dobrymi programistami. Rzadko się zdarza, że polscy programiści popełniają taką makabreskę jak ESPI! Nie dość, że brzydki interfejs, którego używanie przygotowuje o ból głowy, to jeszcze brak podstawowych funkcji, których moglibyśmy oczekiwać od tego typu programu. Niczego nie automatyzuje, nie ułatwia i w niczym nie może konkurować choćby z edytorem tekstu, którego nazwa zaczyna się na W, lub arkuszem kalkulacyjnym na E. Znam kilka starszych programów o zupełnie prostej estetyce interfejsu, ale za to z przebogatą i wręcz wciskającą w fotel i zrywającą dłoń z klawiatury użytecznością. Ale ESPI do nich nie zaliczę.

Któż stworzył tak anachronicznie wyglądającą i nielogicznie działającą aplikację?! Kto określał dla niej wymagania jakościowe? Kto używa, to wie, że oprócz przasnego interfejsu użytkownika rodem z wczesnych lat 90. ubiegłego wieku wciąż w zasadzie mamy do czynienia z symulacją druku akcydensowego. I to, niestety, niekoniecznie się udało.

## KROK DO PRZODU, DWA KROKI WSTECZ

Zadania informatyce zdefiniowano konkretnie – ma proponować ludzkości jasne rozwiązania postawionych przed nią problemów. Informatyka tłumaczy więc każdy proces gospodarczy, administracyjny czy nawet twórczy na język procesów przetwarzania informacji. Dobrze wymodelowany proces informatyczny (zawarty w programie lub algorytmie), obrabujący jakiś prawdziwy proces z codziennego

życia decyduje o użyteczności programu komputerowego. Niestety, nie dość, że przekładanie codzienności na procesy właściwe komputerom nie jest rzeczą prostą, to końcowa aplikacja potrzebuje czegoś jeszcze – musi w przystępny sposób komunikować się z człowiekiem, czyli posiadać funkcjonalny interfejs użytkownika. Nie istnieje (jeszcze) bezpośrednie połączenie mózgu człowieka z pamięcią i magistralami sygnałowymi systemów komputerowych. Nadal mamy swoje oczy, uszy i palce, które wykorzystujemy do interakcji z komputerem. A komputer przecież – tak jak wcześniej telegraf przedłużał zasięg naszych myśli – ma stanowić przedłużenie naszego umysłu! Jednak, kiedy próbuję wchodzić w interakcję z aplikacją ESPI, mam nieodparte wrażenie, że podczas przekładania problemów sprawozdawczości spółek na struktury i logikę oprogramowania coś nie do końca poszło tak, jak trzeba. Zamiast bowiem zastępować wszechwładny papier, zawarto w aplikacji ESPI coś, co przypomina kiepsko złożone druczki akcydensowe. Wysłała brzydota i niefunkcjonalność połączona z zaprzeczeniem tego, czym w zasadzie powinny być komputery i aplikacje.

## CHCIELIŚMY DOBRZE, WYSZŁO JAK ZWYKLE

Komputer i działające na nim aplikacje mają z definicji swego istnienia pomagać gromadzić i zarządzać informacją. Nic z tego – aplikacja kliencka ESPI nie zarządza informacją. Nie robi tego, bo nie ma czym zarządzać, gdyż tych informacji w żaden sposób nie gromadzi! Tymczasem dostajemy przyciężkawy ekwiwalent maszyny do pisania, na której walku tkwi z góry określony formularz. Ktoś powie, że wypełnić go przecież można i z głową. Tak, ale czy do tego koniecznie trzeba takiej aplikacji? No to może kilka faktów o tym majstersztyku warsztatu programistycznego.

Na początku potrzebujemy zainstalowanej dyskusyjnej pod względem bezpieczeństwa Wirtualnej Maszyny Javy. Potem łączy internetowe (raczej standard), przez które każdorazowo pobierzemy toporne pliki obiektów Java Web Start, a w nich duże pliki formularzy, np. raport bieżący to 4,08 MB. Praca na tablecie czy smartfonie przez sieć komórkową odpada. Gdy po czasie, w którym spokojnie zdążymy skoczyć po kawę do najbliższego bistro, ESPI wreszcie się uruchomi, nie zobaczymy przynajmniej poprawnego graficznie lub chociaż przyznanego interfejsu użytkownika, tylko prowizorkę, w której wykonywanie większości czynności jest na bakier z intuicją i ergonomią. Na końcu formularz do serwerów ESPI należy przesłać i czekać, i... o tym może na deser. Mechanizm kopiuj-wklej wywołuje spazmy śmiechu kończące się nerwicą w wyniku refleksji nad tym, że treść formularza nagle zaczęła przypominać bezładny zbiór słów i w zasadzie należy zacząć pisać od początku. Gotowych danych, schematów, odpowiedzi czy mechanizmów ułatwiających tworzenie formularza brak. Dziwi mnie, że w dobie powszechnej komputeryzacji ktoś

odważył się wydać coś tak okropnego i niefunkcjonalnego.

No dobrze – aplikacja powstawała w latach 2002–2003, ale nawet wtedy niektóre radia samochodowe czy pralki miały lepiej skonstruowane interfejsy! Ba, Norton Commander z 1996 r. pod względem funkcjonalności i logiki działania bije ESPI na głowę. Dlaczego nikt tego dotąd nie poprawił?

## PISZ PAN I NIE MARUŻ!

Wiemy już, że aplikacja sprawozdawcza ESPI robi z nas kopistę i „klawiaturoklepacz”. Temu, komu włączył się emulator Niewiernego Tomasa, proponuję kilka relaksujących chwil z ESPI. Gdy już napiszesz, wypełnisz, edytujesz formularz, to możesz ewentualnie zapisać go jako szablon. I tyle. Zapomnij, że użyjesz tak zapisanych w szablonie danych np. w formularzu raportu kwartalnego. To może kopiuj-wklej przyjdzie ci z pomocą? Nie ma mowy! Już łatwiej kopiować pomiędzy Wierszem Poleceń, a Kalkulatorem Windows niż próbować coś przenieść do ESPI metodą kopiuj-wklej.

Może nie jest jednak tak źle i aplikacja oferuje jakieś benefity? Przecież w końcu nie muszę biegać na pocztę, aby go wysłać, prawda? Pomijając kwestie proceduralno-prawne, niestety... Rzecz jasna na pocztę biegać nie trzeba,

”  
NIE ISTNIEJE (JESZCZE)  
BEZPOŚREDNIE  
POŁĄCZENIE MÓZGU  
CZŁOWIEKA Z PAMIĘCIĄ  
I MAGISTRALAMI  
SYGNAŁOWYMI SYSTEMÓW  
KOMPUTEROWYCH.  
NADAL MAMY SWOJE  
OCZY, USZY I PALCE, KTÓRE  
WYKORZYSTUJEMY DO  
INTERAKCJI Z KOMPUTEREM

ale – podobnie jak w przypadku tradycyjnego listu – jedna jedyna kopia sprawozdania właśnie została wysłana! No, chyba że wcześniej zapisał sobie szablon. Genialne – ale co, jeśli będziesz potrzebował mocno zmienić sprawozdanie? Zasadniczo napiszesz je od nowa. Jak za dawnych czasów: papier między walki maszyny i stuk, stuk, stuk... I dlaczego, na miłość boską, nie można w programie zapisać podstawowych danych, takich jak np. adres siedziby spółki, NIP, REGON czy nazwisko sprawozdawcy? Czy nie

od tego są komputery, żeby przechowywały dla nas dane, oszczędzając nam zawałających przestrzeń karteczek i nieustannego wertowania roztrąganych segregatorów?

## LATA ŚWIETLNE OD USABILITY

Ech... Ale zaraz – przecież można sprawdzić poprawność formularza. ESPI ma taką funkcjonalność! No, wreszcie coś, co odróżnia ją od maszyny do pisania! No to małe ćwiczenie: otworzyć formularz raportu bieżącego (<https://espi.knf.gov.pl/emitent/publication/jsp/publication/jnlp/generate.do?versionId=2mkj412x01&type=form.jnlp>), nic nie wpisywać oprócz: „kopytko” w polu NIP, następnie wydać komendę weryfikacji danych (odnajdźcie ją sobie w tym niewiarygodnie wprost intuicyjnym interfejsie). Ach – i proszę zapiąć pasy, bo efekt weryfikacji bywa wstrząsający!

Gdy już szczęśliwie uda nam się wysłać sprawozdanie do serwera ESPI, pozostaje nam tylko czekać z wypiekami na twarzy na ukazanie się urzędowego potwierdzenia odbioru, by je... wydrukować, włożyć do segregatora i przechowywać przez 5 lat. Że co proszę?! Miało być przecież bez papieru. Elektronika, nowoczesność, bla, bla, bla... Wyszło jak zwykle. Ten kiepski żart to, niestety, rzeczywistość popierana prawami stworzonymi i utrzymywanymi przez samą giełdę.

W czasach, gdy swoje roczne zeznanie podatkowe dziesiątki tysięcy zwykłych obywateli od ponad czterech lat składają przez internet, i jedynie, co przechowują, to pliki PDF z Urzędowym Poświadczeniem Odbioru, drukowanie podpisanego cyfrowo dokumentu jest równie sensowne, jak i podpisywanie się gęsim piórem na ligninie i udowadnianie potem całemu światu, że ta rozlana plama przypominająca kiepsko wykonane obrazki do testu Rorschacha to właśnie mój jedyny w swoim rodzaju osobisty podpis.

Wciąż ulegam wrażeniu, że ktoś nie przemyślał funkcjonalności ESPI lub nie rozumie, do czego służą systemy komputerowe. Zamiast nowoczesnej aplikacji ułatwiającej pracę dostaliśmy programistyczne brzydokie kaczątko, nierokujące szans na rozwinięcie się w pięknego łabędzia, a do tego wyglądające jak skrzyżowanie maszyny do pisania z telegrafem. A przecież wiemy, że takie urządzenie istniało kiedyś naprawdę! To dalekopis. Tyle że w przypadku dalekopisu ta krzyżówka miała sens; w przypadku ESPI trąci to programistyczną amatorszczyzną. A może wystarczyłoby po prostu porządnym portal sprawozdawczy z interfejsem podobnym do tego z aplikacji obsługujących konta e-mail w zwykłej przeglądarce WWW? ■

SKANUJ  
I CZYTAJ  
ON-LINE

